Nr. 353. We Lwowie Wtorek dnia 21. Grudnia 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

wychodzi codziennie nie wyłączając nedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologi **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wiec krakowski w prasie słowiańskiej.

Lwów 20. grudnia.

Dzienniki słowiańskie w Austrji, podając dokładne sprawozdanie z odbytego w Krakowie wiecu słowiańskiego, z całym zapałem witają ten niezwykły objaw solidarności pobratymczych ludów. Dzienniki czeskie i słoweńskie, bez różnicy barw politycznych, podnoszą wysoko tę wspólność myśli, ideałów i celów, jaka się wyłoniła na wiecu krakowskim.

Bardzo pięknie pisze o nim lublański organ *Slovenski Narod*: Niedzielny dzień był decydującym pod względem politycznym dla Słowian rakuskich. W starodawnym Krakowie zadokumentowano polityczną solidarność wszystkich ludów słowiańskich. — Polacy, Czesi, Chorwaci i Słoweńcy złączyli się w niedzielę w Krakowie w związek, który położył koniec wszelkim nieporozumieniom, a który stanie się zawiązkiem silnej łączności ludów, których przedstawiciele w radzie państwa także z sobą sojusz zawarli. Radością bije serce nasze, że znikły te różnice, które nas dotąd dzieliły, że zapełniono luki, dotąd nas od siebie odtrącające; dziś jesteśmy, wszyscy Słowianie rakuscy, jedną drużyną, której matką jest „Sława," a jej synami Polacy, Czesi, Słoweńcy i Chorwaci. Znamienna to chwila dla dalszego rozwoju politycznego naszych narodowości, a związek polsko-czesko-słoweńsko-chorwacki stanie się kwestją postępu naszych dążności."

A dalej pisze organ słoweński: „Nie tak dawno jeszcze, jak Polacy do każdej większości w parlamencie należeli, jak łączyli się nawet z największymi wrogami Słowiańszczyzny, żadnej kombinacji nie było, do którejby Polacy nie należeli. Musieli oni wtedy słuchać najostrzejszych wyrzutów z ust swoich pobratymców. Dziś inaczej. Polacy obmyli się z winy, która ich hańbiła, stanęli jako główne filary prawicy i okazali się najbardziej odpornymi przeciw niemieckim obstrukcjonistom. Pierwsi podpisali manifest prawicy i urządzili w Krakowie pierwszy wiec słowiański. Okazali się oni już dziś nietylko Polakami, lecz także Słowianami."

Narodni Listy po wyczerpujących telegramach i korespondencjach ogłaszają pierwszy artykuł o wiecu słowiańskim p. t.: „Dni krakowskie". Niepodobna nam przytaczać choćby w streszczeniu w całości tego artykułu, w którym pełno uniesień nad tą wielką manifestacją. „To, cośmy widzieli i słyszeli — pisze organ młodoczeski — tak wielkie wywarło na nas wrażenie, że w pierwszej chwili nie chciało się nam wierzyć, czy dzieje się to na jawie, czy nie." Nadzwyczaj silnie atakują *Narodni Listy* zachowanie się krakowskich socjalistów, o których piszą: „Socjaliści chcieli urządzić kontrdemonstrację. *Ubozi pani ze svym „rudim standarem"!* Już pierwsze zwrotki „Czerwonego sztandaru" utonęły w morzu pieśni *Hej Słowiane!* i „Jeszcze Polska nie zginęła!" Hymn Tomasika i marsz Dąbrowskiego uczyniły z socjalno-demokratycznej marsyljanki coś śmiesznego. A podczas tryumfalnej jazdy do „Sokoła" oglądaliśmy się napróżno za temi dwudziestu czterema tysiącami wyborców p. Daszyńskiego. Nie było ich nigdzie, natomiast na wszystkich ulicach, ze wszystkich okien domów wyglądały tysiące głów polskiego ludu, a co nas najwięcej cieszyło, to ta okoliczność, że między ludem tym było wiele włościan, którzy, uwiedzeni, oddali przy ostatnich wyborach swe głosy p. Daszyńskiemu, którzy jednak dziś nie głosowaliby za nim za żadną cenę."

W innem znowu miejscu *Narodni Listy* podnoszą artykuł niemieckiej *Bohemii*, rozpływającej się z radości, z powodu występu czeskich posłów socjalno-demokratycznych w Krakowie pp. Cingra i Hybesza. Odpowiada *Bohemii* dosadnie organ młodoczeski, stwierdzając, że w chwili, gdy Czesi i Polacy głosili w Krakowie wspólną akcję na przyszłość i solidarne działanie, „czeska" socjalna demokracja „na rozkaz znanych żydowsko-niemieckich wielkości" wysłała tam Cingra i Hybesza, aby wspólnie z sojusznikami Daszyńskiego za wszelką cenę obniżyli poziom czesko-polskiej manifestacji i rozwinęli działalność w interesie niemieckich intryg i planów.

Akcja zmierzająca do rychlejszego zorganizowania szkół ludowych.

I. Na ostatniej sesji uchwalił sejm wezwanie do rady szkolnej krajowej, aby zastanowiła się, czyby nie było rzeczą możliwą akcję rady szkolnej krajowej, zmierzającą do zorganizowania szkół ludowych, ująć w program z góry na czas lat piętnastu do dwudziestu w ten sposób obliczony, ażeby po ukończeniu tego okresu daną była możność pobierania nauki elementarnej wszystkiej młodzieży naszego kraju, będącej w wieku szkolnym. Zarazem wezwał sejm radę szkolną krajową, ażeby w każdym razie program akcji zmierzającej do powyższego celu, na kilka lat najbliższych obliczony, na najbliższą sesję sejmową przygotowała.

Wydział krajowy otrzymał zaś polecenie, ażeby program, który mu rada szkolna krajowa nadeśle, ze stanowiska finansów kraju rozważył i sprawozdanie w tej mierze na najbliższej sesji sejmowej przedłożył.

Według ostatniego spisu ludności z roku 1890 liczba dzieci w wieku od sześciu do dwunastu lat, obowiązanych do nauki codziennej, wynosiła 919.236.

Według sprawozdania rady szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego za rok 1896/7 z dzieci tych, obowiązanych do nauki codziennej, uczęszczało do szkół ludowych publicznych 561.041, a pobierało naukę w domu 8366, w szkołach ludowych prywatnych 25.065, w szkołach wyższych 6610, razem przeto pobierało naukę 601.982 dzieci. Odciągnąwszy tę cyfrę od cyfry obowiązanych, otrzymamy cyfrę 317.254 dzieci, które nauki dotychczas nie pobierają. Ogółem biorąc dwie trzecie dzieci pobiera naukę, a jedna trzecia jej nie pobiera.

W sprawozdaniu wygotowanem przez radę szkolną krajową na życzenie sejmu, podniesiono, że przyczyny tego stanu rzeczy są różne. Pierwszą przyczyną jest okoliczność, że gminy pewne nie należą do żadnego związku szkolnego i dzieci w nich zamieszkałe nie mają wcale możności uczęszczania do szkoły. Takich gmin jest 1239 z dziećmi obowiązanymi do nauki w ilości 78.000.

Chcąc w tych gminach szkoły założyć, należałoby wiele gmin mniej ludnych w jeden związek szkolny łączyć, a czyniąc to, potrzebaby założyć nowych szkół jednoklasowych 851, dwuklasowych 68, trzyklasowych 10. Mimo to pozostałoby jeszcze 196 gmin tak małych i tak od innych oddalonych, że w nich ani szkoły założyć, ani do jakiejś szkoły ich przyłączyć nie byłoby można. W takich gminach można liczyć ilość dzieci obowiązanych do nauki na 8000.

Oprócz tych gmin, nie należących do żadnego związku szkolnego i nie mających dlatego szkoły, istnieje w Galicji wielka liczba gmin, które swego czasu przyłączono do jakiegoś związku szkolnego, które jednak od szkoły tak są oddalone, że jak doświadczenie okazało, dzieci z tych gmin do szkoły uczęszczać nie mogą i nie uczęszczają. Takich gmin jest 459, a potrzebaby założyć w nich nowych szkół jednoklasowych 420, dwuklasowych 34, trzyklasowych 3, czteroklasowych 2.

Trzecią zbliżoną kategorję stanowią też gminy w liczbie 505, w których szkoły zostały już zorganizowane, ale w 1896/7 były nieczynne, jedne dla braku budynku i nauczyciela, drugie tylko dla braku nauczyciela.

Na powyższe trzy kategorje gmin przypada dzieci w wieku szkolnym będących 168.000, odliczywszy tę ilość od ogólnej cyfry 317.000 dzieci nie pobierających nauki, dochodzi rada szkolna kraj. do wniosku, że nawet w razie założenia i otwarcia wszystkich szkół powyżej wymienionych, pozostanie jeszcze 149.000 dzieci nie pobierających nauki. Wiele z nich nietylko po wsiach, ale i po miasteczkach i miastach nie pobiera nauki dlatego, że w obecnych budynkach szkolnych niema dla nich miejsca. Trzebaby zatem założyć nowych szkół jednoklasowych 209, dwuklasowych 22, trzyklasowych 4, czteroklasowych 32, pięcioklasowych 11. Nadto dla 664 szkół źle umieszczonych, należałoby wystawić nowe budynki.

Rada szkolna krajowa oblicza, że pozostaje jeszcze 91.000 dzieci, o których można powiedzieć, iż mogą uczęszczać do szkoły bez żadnej przeszkody, a nie uczęszczają, bo rodzice ich od tego odwodzą, a przymus szkolny ściśle wykonywany nie jest.

Odpowiadając na pytanie postawione przez sejm, oblicza rada szkolna kraj., że pragnąc w 20 latach rozwinąć szkoły ludowe tak dalece, aby wszystkiej młodzieży obowiązanej dać możność pobierania nauki, należałoby wydawać co roku na budowę szkół 570.000 zł.; zaś wydatki na potrzeby szkół podwyższać corocznie o 10.000 zł., a na płace nauczycieli corocznie o 50.000 zł.

Chcąc ten cel osiągnąć w 15 latach, należałoby wydać corocznie na budowę szkół 770.000 zł., na potrzeby rzeczowe podwyższać corocznie o 13.000 zł., na płace nauczycieli corocznie o 66.000 zł. Z tych wydatków pokryćby musiał najmniej połowę fundusz krajowy, reszta przypadłaby na fundusze miejscowe.

Wydatek ten na rozszerzenie szkolnictwa ludowego nie uchyliłby jednak naturalnego wzrostu ludności, a tem samem dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkoły, ze stałego obsadzenia posad, z przybywania dodatków pięcioletnich, emerytur i pensyj wdowich, systemizowania posad katechetów, zakładania kursów rolniczych, szkół wydziałowych itp., a który na 100.000 zł. rocznie rada szkolna kraj. oblicza.

Powieściopisarz o polityce.

Bolesław Prus, znakomity autor „Emancypantek", zachorował na takie kapłaństwo ugodowo-pojednawcze, że robi się ono wprost... groteskowem. W ostatniej „kronice tygodniowej" w *Kurjerze Codziennym* przenosi Prus pierwiastek swojej pojednawczości, dotąd zastosowany tylko w zakresie warszawskim, na grunt „zatargu" czesko-niemieckiego i pisze między innemi tak:

„Nie ma zarazy niebezpieczniejszej dla dobrobytu i spokoju, dla samej duszy narodów, jak niesprawiedliwość i nienawiść. Nikczemne te uczucia szerzą się jak pożar i nietylko zostawiają po sobie krew i zgliszcza, ale jeszcze gnoją i zatruwają serca całego szeregu pokoleń.

— Ja nienawidzę ciebie, bo twój pradziad skrzywdził mego pradziada!...

Oto logika namiętności, która lubi przykrywać się płaszczem „narodowego honoru."

Świeży przykład tej najboleśniejszej prawdy mamy w stosunkach czesko-niemieckich. Narody tak zbliżone i pomięszane jak Czesi i Niemcy mają przed sobą dwie drogi. Albo żyć w zgodzie i pracować dla wspólnych i wszechludzkich celów, albo żreć się jak złe gady po to, ażeby słabszy został zjedzonym, a silniejszy zdechł z przejedzenia. Zdawałoby się, że wybór drogi nie może przedstawiać trudności. Bo wszakże tak dawno powiedział Chrystus: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą i prześladują..."

Przepis olśniewającej jasności.... Z chwilą bowiem „umiłowania nieprzyjaciół", nie ma nieprzyjaciół, nie ma nienawiści ani prześladowań. Że ciemne i biedne masy wciąż zapominają o powyższej zasadzie — nic dziwnego. Głód, chłód, a nadewszystko głupota są złymi profesorami etyki i socjologji. Lecz ta najwyższa inteligencja, która zamiast apostołować: ustępstwa, zgodę, pojednanie i cierpliwość, podnieca pychę, nietolerancję i nienawiść, te potępione duchy narodów same siebie piętnują wobec historji.

Trzeba przyznać, że niegodziwe hasła nietolerancji pierwsi wypowiedzieli profesorowie niemieccy. Po nich — płatni przez naród członkowie austrjackiej „rady" państwa, zamiast „radzić" nad pojednaniem ludów, zaczęli pięściami pracować nad obaleniem wszelkiego porządku. Potem zaś na ulicach Pragi czeskiej polała się krew i zapłonęły sklepy!...

Z całej duszy ubolewamy nad nieszczęściem naszych braci Czechów, że — dali się porwać niemieckim prowokacjom. Zamieszki bowiem uliczne nie przyspieszają, lecz opóźniają rozwój i swobodę narodów. Nie ci, którzy tłuką szyby kamieniami, a ludzi kijami, stworzyli i podźwignęli naród czeski, ale Komeńscy, Szafarzykowie, Pallaccy, Smetanowie, Vrchliccy i im podobni, którzy pracowali nad czeską cywilizacją. A jeżeli zohydził się ów uczony Niemiec, co to zalecał „rozbijać kijami czeskie głowy", to nie okryją się sławą i ci Czechowie, którzy napadali Niemców i niszczyli ich domu.

Ktoby się nie zgodził na piękne, pokojowe, prawdziwie cywilizacyjne stanowisko, jakie zajął, oddalony o sto mil od Pragi czeskiej, znakomity nasz autor? Wszyscy zgodzimy się na nie. Ale Bolesław Prus zdaje się być tak bardzo oddalonym od pola walki, że nie może dobrze rozróżnić pozycji walczących obozów, nie umie zorjentować się kto bije, a kto jest bity i jednakowe zarzuty robi Czechom i Niemcom. Patrjarchalno-ewangieliczny ton Prusa, który życie pojmuje trochę jak ideolog i stawia ludziom niemożliwe żądania: aby pisali gramatyki, komponowali opery i tworzyli wiersze wtedy, gdy im nieprzyjaciel siedzi na gardle, dochodzi do zenitu w ostatnim ustępie, przypominającym styl kazania:

„Oby Bóg uspokoił zwaśnione narody, oby wyplenił z ich serc nienawiść, a zaszczepił zgodę. Oby i Czechowie i Niemcy uwierzyli w to, że duch pojednania i sprawiedliwości jest chwałą silnych, bezpieczeństwem słabych, a świętym obowiązkiem wszystkich. Przy zgodnej pracy każda morga ziemi wykarmi człowieka; ale przy walce i nienawiści całe mile kwadratowe zamienią się w pustkę, przywaloną gruzami cywilizacji".

Oby, oby i jeszcze raz oby!... Ale tymczasem trzeba przyjąć wypadki takiemi, jak one są, i zdobyć się na umiejętność odróżnienia napastników i napadniętych. Nie Czechom bowiem należy się kazanie. Im, tak samo, jak Polakom w Wielkopolsce, nie chodzi o zabieranie Niemcom tego, co się im należy, lecz o obronę swojego własnego majątku. O tem powinien był Bolesław Prus pamiętać zanim puścił w świat uwagi zaopatrzone odpisem, tak bardzo szanowanym w całej Polsce.

Nakoniec jedno jeszcze. Tutejszy *Przegląd*, który hołduje zasadzie, iż w rzeczach polityki powinny mieć prawo zabierania głosu tylko „sfery kompetentne", a więc nie walne zgromadzenia towarzystw gimnastycznych, zjazdy pedagogów i rady miejskie, sprzeniewierza się tej zasadzie, cytuje głos Prusa i jak w ewangielję każe wierzyć w to, co o polityce mówi — powieściopisarz.

Gdzie konsekwencja?

Z prowincji.

Stanisławów 17. grudnia. *(Pomnik Mickiewicza. — Wieczór Mickiewiczowski. — Ospa i tyfus).* Mamy już pomnik Mickiewicza u siebie. Wczoraj przybyła z upragnieniem oczekiwana figura wieszcza i spoczywa obecnie, po trudach długiej podróży, w magazynach magistrackich, póki ciepłe słonko nie zabłyśnie. Figura przybyła w stanie dobrym, bez uszkodzenia. Model pomnika, którego autorem jest p. Tadeusz Błotnicki, znany jest w Krakowie z wystawy sztuk pięknych w Sukiennicach, gdzie był wystawiony w roku zeszłym i spotkał się z bardzo pochlebną oceną. Przypominam zatem tylko, że figura przedstawia poetę w postaci stojącej, z ręką prawą przyciśniętą do piersi, z obliczem wzniesionem w górę, w stroju współczesnym, w płaszczu, piękną linją z tyłu figury spływającym. Zupełnie podobnie pojął figurę wieszcza Godebski, którego model pomnika dla Warszawy znany jest publiczności z reprodukcyj pism ilustrowanych. Uroczystość odsłonięcia pomnika A. Mickiewicza przeznaczył komitet na czerwiec 1898 r.

Ku czci Mickiewicza odbył się wczoraj, staraniem tutejszego Towarzystwa pedagogicznego, wieczór uroczysty w teatrze, połączony z odczytem, który wygłosił profesor gimnazjalny p. Bryła, deklamacjami i śpiewami chóralnemi, wykonanemi przez chóry Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki. Na zakończenie odegrał personal teatru im. Fredry „Spowiedź Rybaka" w układzie scenicznym ś. p. Łucjana Kwiecińskiego. Udział publiczności w obchodzie był bardzo mały.

W mieście i najbliższej okolicy szerzy się wciąż ospa i tyfus. Lekarze miejscy szczepią ospę w szkołach, a na domach, gdzie choroba ta panuje, przybito ostrzegające ogłoszenia. *N. R.*

Z ziemi złoczowskiej 18. grudnia. *(Nasze stosunki drogowe. — Nowa rada powiatowa w Złoczowie).* Jednym z największych powiatów w Galicji jest powiat złoczowski — a najbiedniejszym także powiat złoczowski. W czasie gorączki emigracyjnej do Brazylji w żadnym powiecie nie wyemigrowało tyle ludności, co u nas, a zwłaszcza we wschodniej części złoczowskiego. Gorączka emigracyjna, — z drugiej jednak strony i nędza pędziły ludność w świat za oczy. Z niektórych wsi, nie licząc nawet 800 dusz — jak np. Iwaczów-Nuszcze — wyemigrowało po nąd 180 dusz. Inteligencja starała się wszelkiemi siłami ten ruch powstrzymać, w pierwszej zaś linji dotyczące dwory, dające zarabiać u siebie co można, chociaż tu i owdzie zdarzało się, że dla własnej czeladzi nie było roboty, gdyż były to zupełnie nieurodzajne lata. Niestety jednak nasze władze, a w pierwszej linji rada powiatowa, były niemal obojętne dla tej sprawy. Ta ostatnia ograniczyła się na tem, że poleciła swemu sekretarzowi rozesłać po gminach jakieś wierszyki, traktujące o wielkiej nędzy w Brazylji... Natomiast o użyczeniu ludności jakiegoś większego zarobku nie pomyślano jak to poniekąd ilustruje fakt następujący. Jeszcze przed 14 laty rozpoczęła rada powiatowa budowę gościńca z Płuhowa przez Podlipce-Iwaczów-Nuszcze-Kraków do granicy powiatu brodzkiego na przestrzeni wynoszącej po nad 14 kilometrów. Po dzisiejszy dzień wybudowano zaledwie cztery kilometry kosztem 11.000 zł., na co rząd dał zwyż 7000 zł., a resztę wydział powiatowy i krajowy. W roku 1895 chcąc przyjść w pomoc biednej ludności i powstrzymać ją od emigracji, a w nadziei uzyskania dalszej stałej subwencji na budowę tej drogi, wniosły petycję do sejmu, nadto wysłały osobną deputację interesowane dwory i gminy do ówczesnego namiestnika hr. Kazimierza Badeniego, pod przewodnictwem ks. Pelechatego, ruskiego proboszcza z Nuszcza. Namiestnik przyjął deputację łaskawie i uwzględniając słuszne jej postulaty, polecił natychmiast wyasygnować z funduszów państwowych na wspomnianą budowę drogi kwotę 700 zł. Także wydział krajowy, przychylając się również do próśb deputacji, dał kwotę 500 zł., a nadto reskryptem swym z marca 1895 do wydziału powiatowego w Złoczowie, uznał tę drogę za

(58)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Zimna krew bankiera zaimponowała de Viliersowi. Zresztą w roli obrażonego, bezinteresownego człowieka nie potrafił trwać długo, zrzucając więc maskę powiedział:

— Jakimiś tam, za pozwoleniem, głupimi dwoma tysiącami rubli pan mnie nie zbędziesz. Potrzeba wiedzieć, ile też nam chciałbyś ofiarować?

— Bardzo dobrze, panie de Viliers. Teraz rozsądnie mówisz. Ale ja wprzód wolę wiedzieć, ilebyście wy chcieli?

Panu Emiljanowi strzeliła do głowy myśl, że możeby lepiej bez Romana ułożyć się z Milchritterem. Wszak posiadał wcześniej już wziętą od Proniewicza plenipotencję, więc miał do pewnego stopnia prawo układać się z bankierem.

Genjalny szubrawiec był wszakże, jak wiadomo, kapitalnym idjotą. Nie zdając więc sobie sprawy, że taka plenipotencja bez ujęcia w formę aktu notarjalnego, a zwłaszcza przed ślubem Romana z Izą, nie ma żadnego znaczenia, gotów był zawrzeć transakcję w imieniu swego mocodawcy.

Milchritter dobrze rozumiał, że umowa zawarta z de Viliersem do niczego nie będzie go zobowiązywała, lecz w każdym razie jakiś dokument kompromitujący Emiljanka może się przy dalszej akcji przydać.

— Więc jak zrobimy? — dobrodusznie pytał pan Bernard. — Gdyby nawet Proniewicz poślubił Izę, to ja wolę z panem jako plenipotentem zawczasu się porozumieć. I pan możesz więcej odemnie, aniżeli od tamtego otrzymać. Tacy Proniewicze za dużo sami potrzebują, aby się z kim dzielić — zachęcająco mrugał oczkami Milchritter. — Jeżeli mi pan podpiszesz tutaj zobowiązanie, że cały udział przyszłej pani Proniewiczowej w firmie Goldfluss, Milchritter et comp., na zasadzie otrzymanego pełnomocnictwa, odstąpisz za sto tysięcy rubli, to...

— Za pozwoleniem, to śmiesznie mała suma, panie prezesie...

— To ja wydam panu zobowiązanie wypłacenia takiej samej sumy.

— Za mało...

— No, sto pięćdziesiąt tysięcy rubli — kusił bankier.

Emiljanek na myśl zarobienia ryczałtowo i bez kłopotu tak poważnej sumy, to bladł, to czerwieniał, lecz przypomniawszy sobie, że udział Izy wynosi co najmniej miljon, powiedział:

— Nie mogę. Wszak wiadomo, że pannę Izę rachują na miljon rubli, a nawet więcej...

— Więc pan uważasz, że sto tysięcy rubli dla Proniewicza będzie za mało?

— Nie to... ale za pozwoleniem te sto pięćdziesiąt tysięcy rubli dla mnie...

— Dobrze. Postępuję do dwustu tysięcy rubli, ale to już moje ostatnie słowo. Rozumiesz, panie Viliers, ostatnie — rzekł Milchritter wstając i zabierając się ku wyjściu.

— Niech już będzie, za pozwoleniem, jak pan prezes powiedział — z ciężkiem westchnieniem, niby zrezygnowana ofiara, odparł prawie szeptem Emiljanek i udał się po papier, pióro i inkaust dla spisania oraz wymiany wzajemnych obowiązań.

— Mam przynajmniej teraz wobec Proniewicza broń w ręku — rozmyślał pan Bernard, jadąc do domu. — Jak będzie potrzeba, mogę wspólników poróżnić. Ten pan „za pozwoleniem", gdyby nie był takim osłem, mógłby przejść niejednego z naszych. Na czem to się skończy? Ale ja wszystkiego nie dam sobie wydrzeć.

Rozmyślania ciężko strapionego pana Bernarda przerwał George, otwierając drzwi i podając depeszę.

— Przyniesiono w tej chwili z telegrafu.

Bankier gorączkowo rozerwał złożony blankiet i przeczytał co następuje:

„Przed chwilą wzięliśmy ślub i jedziemy do Wiednia kurjerem. Czy mamy tam czekać (hotel Metropol), czy wracać do Warszawy? Iza i Roman Proniewiczowie".

Milchritter rzuciwszy okiem na nagłówek depeszy, zobaczył, że została wysłaną z Pesztu.

— Mądry ptaszek, wiedział, że tam najłatwiej dają śluby z pominięciem wszelkich formalności. Dokument od de Viliersa przyda mi się teraz. Za godzinę odchodzi pociąg, jadę i tam się ułożę. Trzeba kuć żelazo póki gorące. George, zapakuj walizkę i poproś panią do mego gabinetu.

I pan Emiljan dostał od Romana depeszę następującej treści:

„Jesteśmy po ślubie, jedziemy do Wiednia, staniemy w hotelu Metropol. Pieniędzy mi nie starczy, na gwałt przysyłaj co możesz. Porachujemy się".

XIV.

Państwo Proniewiczowie będąc już po ślubie nie żałowali na telegramy.

Jednocześnie z Milchritterami odebrała depeszę i Worszyllówna.

— A więc stało się to, czego się najbardziej obawiałam. Biedne, nieszczęśliwe dziecko, okropny los ją czeka — wykrzyknęła stara panna po przeczytaniu depeszy. — Rozczarowanie wkrótce nastąpi. Inaczej być nie może. Ten Proniewicz — to najlichszego gatunku człowiek, wnet się zdemaskuje i Izia za późno pozna, że nicponiowi chodziło tylko o pieniądze. Ale stało się. Wola Boża! Muszę żyć aby i dalej rozciągać opiekę nad nieszczęśliwem dziecięciem. Przecież nie mogę pozwolić, aby niegodziwiec zabił to biedne, chore stworzenie.

Tak rozmyślając, Worszyllówna udała się do Milchritterów, gdzie zastała pana Bernard na wyjezdnem.

— Więc już są po ślubie — rzekła, pokazując depeszę.

— Wiem o tem, i ja dostałem telegram. Zaraz jadę do Wiednia.

— Ach, jak to dobrze!... Sprowadź ich pan zaraz do Warszawy...

— A to po co?

— Chciałabym Izę jak najprędzej zobaczyć; a tymczasem powiedz jej pan...

— Zrobię, jak mi każe interes. Na czułości nie mam czasu i nie myślę pani słuchać. Żegnam — odparł sucho Milchritter, zimnym ukłonem zbywszy starą pannę i po ucałowaniu żony oraz córek spiesznie zeszedł do oczekującej karety, wołając na stangreta:

— Jedź ostro, pozostał kwadrans do odejścia pociągu!

Pan Emiljan znowu dostał od Romana depeszę następującej treści:

„Jesteśmy po ślubie, jedziemy do Wiednia, staniemy w hotelu Metropol. Pieniędzy mi nie starczy, na gwałt przysyłaj co możesz. Porachujemy się".

— A to, za pozwoleniem, studnia bezdenna ten Roman — wybąknął oburzony de Viliers. — Wiem, że Kugelwein dał mu w dzień wykradzenia trzysta rubli, ja dodałem dwieście i już wydał.

— Chyba teraz gdy się ożenił z Izą może sobie na wszystko pozwalać — wtrąciła Milcia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ważną, a budowę jej, ze względu na potrzebę dostarczenia zarobku ludności, zmuszonej do emigracji, za naglą. Wobec tego wezwał wydział powiatowy, „aby jak najrychlej przystąpił do dalszej budowy tej drogi, przeznaczając na ten cel zasiłek z powiatowego funduszu dróg gminnych“. W dalszym ciągu tego pisma sam wydział krajowy stwierdził „czem raz silniej występującą potrzebę obmyślenia racjonalnych środków do powstrzymania ruchu emigracyjnego między ludnością w okolicy tamtejszej, wywołanego nędzą materjalną i brakiem zarobku“. I wydział powiatowy w Złoczowie uznał w kwietniu tegoż roku rekonstrukcję drogi Podlipce przez Nuszcze do powiatu brodzkiego za konieczną, lecz postanowił dla braku funduszów w roku bieżącym roboty te przeprowadzić w czasie późniejszym“. Mimo takiej odpowiedzi, gdy wspomniana u góry deputacja udała się do prezesa rady naszej, przebywającego wówczas we Lwowie, to i on widząc przychylność dla tej rzeczy tak ze strony namiestnika, jak i wydziału krajowego telegraficznie zawezwał inżyniera powiatowego do Krasnego i polecił mu wytyczyć dalszy jeden kilometr, asygnując zarazem z funduszu powiatowego 500 zł. a. w. Tak w roku 1895 otrzymaliśmy pełne już 4 kilometry drogi — bo przedtem było 3 klm. i coś metrów. Przychodzi rok 1896. Znowu petycja idzie do sejmu i to już na ręce samego marszałka krajowego. Lecz petycji nie uwzględniono, gdyż nie podano jej na ręce posła St. hr. Badeniego, lecz marszałka, co sprzeciwia się regulaminowi. Równocześnie poszła petycja do wydziału powiatowego; ten pod dniem 15. lutego 1896 przyznał „subwencję w kwocie 800 zł. na dalszą budowę drogi, pod warunkiem przyczynienia się w równej mierze do kosztów budowy tak funduszu krajowego, jak funduszu państwowego“. Nadzieja zdawało się przepadła — lecz oto w pierwszych dniach wiosny 1896 zjeżdża niespodzianie inżynier powiatowy i wytycza drogę. W tem, gdy miał jeszcze jakich 900 metrów do ukończenia drogi do granicy, został nagle odwołany, z poleceniem ukończenia wytyczenia w zimie. Przeszedł tak rok 1896 i nie wybudowano ani jednego metra. W r. 1897 wnosimy znowu petycję do sejmu na ręce posła Viviena. Jak ustnie zapewniano, miał wówczas wydział krajowy dać 1000 zł. Wszelakoż sama rada powiatowa ze swej strony nic a nic nie zrobiła. Nie mielibyśmy żalu, gdyby nas na równi z innymi traktowano. Lecz w tym samym perjodzie pobudowano kosztem powiatu drogę do Jarosławic na przestrzeni 4 kilometrów za 18 000 zł., a przeszłego roku zaczęto budować drogę Pleśniany-Pomorzany. Okolica nasza z ludnością około 9000 dusz — i to najbiedniejszą — ma do kolei i do gościńca murowanego zwyż 23 kilometrów i przy jakiej takiej niepogodzie ani myśleć o wyjeździe z którejbądź wsi choćby o miedzę. Komunikacji żadnej, a gdyby był gościniec, to lud miałby wielki zarobek z wywozu drzewa z lasów pieniackich, łukawieckich i olejowskich. Plany i kosztorysy naszej drogi spoczywają w archiwach rady powiatowej, prawdopodobnie aż czasu, kiedy nastąpi rozdział naszego powiatu na dwa starostwa lub jak się wyraził pewien dostojnik w Złoczowie: gdy będziemy kiedyś może mieli marszałka z tej strony powiatu... Czyż takiem postępowaniem nie podkopujemy powagi naszej autonomicznej instytucji? Niechaj osądzi to każdy bezstronny! Może teraźniejsza nowowybrana rada powiatowa będzie dla nas życzliwiej usposobioną, chociaż my nadziei nie mamy wielkiej i nadal pozostaniemy Sybirakami w powiecie złoczowskim.

Apelujemy jeszcze do wysokiego wydziału krajowego — czy on zechce nas wziąć w swą opiekę?

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 21. grudnia.

Obchód na cześć Zimorowicza urządzony przez radę miejską. O godz. 9. rano nabożeństwo żałobne w katedrze, o godz. 10. rano wmurowanie tablicy pamiątkowej na dom w rynku pod l. 29, o g. $^1/_2$11 odczyt dr. Czołowskiego w sali ratuszowej.

O godz. 6. wieczorem na wszechnicy posiedzenie Tow. filologicznego.

W sali Domu Narodnego o godz. $7^1/_2$ wiecz

W Czytelni katolickiej o godz. 7. wiecz. odczyt prof. Thuliego.

Teatr hr. Skarbka: „Świerszczyk za piecem,“ opera Karola Goldmarka. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (21.): Tomasza ap. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 56, zachód o godzinie 4. minut 2.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się w środę 22. grudnia o godzinie 6 wieczorem.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli: Borzemska Malwina, Lang Marja, Mattausch Helena, Piwonka Eugenja, Zbijewska Wanda, Bednarski Stanisław, Berezowski Wacław, Maksymowicz Józef, Thiel Wincenty, Tkaczów Juljan, Tokarski Kazimierz i Turczmanowicz Roman.

Z politechniki. Pp. Stanisław Aleksandrowicz ze Lwowa i Kazimierz Zaukowski z Sokala, złożyli drugi egzamin państwowy z nauk inżynierskich.

Z Uniwersytetu. Pan Michał Szydłowski, rodem z Kozowy w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Nowa stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną otwarta zostanie z dniem 1. stycznia 1898 w Pasiecznej, w pow. nadwórniańskim, przy istniejącym tam urzędzie pocztowym.

Urząd pocztowy na dworcu kolejowym w Koniuchowie, w pow. stryjskim, został z dniem 25. bm. zwinięty.

Akcja przeciw „Kurjerowi lwowskiemu.“ Kawiarnia p. Janikowskiego w Krakowie zaniechała prenumeraty *Kurjera lwowskiego*.

Wydział bocheńskiej Czytelni katolickiej uchwalił wyrzucić *Kurjera lwowskiego* i tarnowską *Pogoń*, za ohydne stanowisko zajęte przez te pisma wobec ostatnich wypadków w Austrji. Artykuły w *Pogoni*, za które spotyka ją ostracyzm, pisał ludowiec dr. Winkowski, który szedł w radzie państwa z Niemcami i socjalistami przeciw większości słowiańskiej. Dwaj jego towarzysze klubowi pp. Bojko i Krempa głosowali w sprawie rozporządzeń językowych z większością. P. Winkowski w *Pogoni* w dwóch artykułach o hr. Badenim i o dążeniach słowiańskiej większości wyraził się w taki sposób, iż instytucje i osoby, które to pisemko numerowały, postanowiły zaniechać jego prenumeraty.

Wydział kasyna w Rzeszowie uchwalił na onegdajszem walnem zgromadzeniu zaniechać dalszej prenumeraty *Kurjera lwowskiego*.

Z Kamionki strumiłowej donoszą nam 19. bm.: Na walnem zgromadzeniu towarzystwa kasynowego, odbytem wczoraj, postanowiono jednogłośnie więcej nie prenumerować wrogiego naszemu społeczeństwu czasopisma *Kurjer lwowski*, a nawet większością głosów postanowiono, ażeby pomimo zapłaconej prenumeraty do końca bm. więcej nie przyjmować tego pisma, z tej racji, że ono nie godne jest leżeć na stole pomiędzy innemi czasopismami w tutejszem kasynie.

Dzieci dla dzieci. Redakcja *Wieku młodego* zaprowadziła zwyczaj obdarzania od siebie i swych prenumeratorów na „Gwiazdkę“ biednych dzieci szkolnych. Wczoraj właśnie odbyła się doroczna uroczystość w szkole im. Staszica w obecności licznie zgromadzonych gości, tak ze sfer szkolnych, jak i w ogóle ze sfer towarzyskich miasta naszego. W obszernej sali ustawiono stoły z porozkładanemi sukniami i bielizną, własnoręczne dzieło młodych panienek, prenumeratorek i uczenic zamożniejszych domów, dalej z bakaljami i zabawkami na okół olbrzymiego drzewka, ofiarowanego przez redaktorkę p. Z. Mrozowicką. Do zebranych przemówiła serdecznie p. Marja Bietska, na temat wzajemnego wspierania się i łączności, tak towarzyskiej, jak i narodowej, kończąc swe słowa piękną apostrofą do polskich dziewic.

Uczniowie szkół ludowych pod kierownictwem p. Urbanka odśpiewali udatnie kilka kolęd, poczem p. Mrozowicka wręczyła jako pamiątkę tym panienkom, które szyły własnemi rączkami sukienki i bieliznę, kolorowe wstążeczki w kształcie zakładek do książek z odpowiednio wytłoczonym napisem i przystąpiła do rozdawania darów. Ośmdziesiąt biednych dzieciaków z wesołemi minkami i uśmiechniętemi buziami odbierało kolejno podarki w odzieniu, łakociach, zabawkach i użytecznych książeczkach, dowód miłej pamięci zamożniejszych koleżanek, w pierwszym rzędzie zaś umiejętnej sterniczki i umysłów dziecinnych redaktorki *Wieku młodego*. Na zakończenie podziękowała imieniem obdarzonych p. Makusch, kierowniczka szkoły im. Staszica, a zebrane liczne grono złączyło się z nią myślą i sercem.

Samobójstwo. W Krakowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Hipolit Kowalczykowski, właściciel kawiarni. Przyczyną samobójstwa miały być złe stosunki finansowe.

Proces o krzywoprzysięstwo przeciw niejakiemu Hermanowi Heilbergowi toczył się onegdaj przed zwykłym trybunałem we Lwowie. Proces ten równie jak podobna sprawa ks. Terleckiego, był epilogiem znanej rozprawy karnej r. z. przeciw *Monitorowi*. Rozprawę prowadził radca Hayderer, bronił oskarżonego dr. Horowitz, a jako świadkowie słuchani byli adwokat dr. Srokowski i dr. Semilski. Heilbergowi akt oskarżenia zarzucił krzywoprzysięstwo, z powodu, że powiedział podczas rozprawy Breitera, jakoby nic nie wiedział o 10 wagonach desek wartości około 3000 zł. itd., które odgrywały decydującą rolę w sprawie pewnego kontraktu z fundacją skarbkowską. Trybunał uznał Heilberga winnym i skazał go na 5 miesięcy więzienia.

Równouprawnienie językowe na Szląsku. *Gwiazdka cieszyńska* podając sprawozdanie z wiecu słowiańskiego w Krakowie i omawiając działalność hr. Badeniego, donosi, że hrabia Badeni wobec wielu polskich i czeskich posłów złożył uroczyste przyrzeczenie, że najdalej do końca lutego 1898 roku zaprowadzi także i na Szląsku równouprawnienie języka polskiego z niemieckim w szkole, sądzie i urzędzie.

„Niestety — pisze dalej *Gwiazdka* — przyrzeczenia swego nie mógł hr. Badeni wypełnić, bo rząd jego niedawno ustąpił wskutek bezczelnych i karczemnych burd, które prusofilscy Niemcy w radzie państwa wyprawiali i które także uliczników wiedeńskich do tego stopnia rozzuchwaliły, że poczęli rewolucją odgrażać się.

„Nastał nowy rząd, który powziął sobie za cel uspokoić umysły wzburzonych Niemców i od którego już z tej jedynej przyczyny nie możemy się spodziewać, aby słowo dane przez hr. Badeniego wypełnił. Kiedy do tego rząd obecny począł kokietować z klubem polskim i jednemu, a potem drugiemu z członków jego ofiarował tekę ministerjalną, my poczęliśmy pomału tracić nadzieję, aby nam kiedy sprawiedliwość wymierzono. Ten stan niepewności nie trwał długo, a obwy nasze wnet się rozwiały. Posłowie polscy ofiarowanej im teki ministerjalnej w obecnym rządzie nie przyjęli, lecz owszem obecnie na wiecu w Krakowie wyraźnie stwierdzili, że wytrwają niewzruszenie w sojuszu z naszymi pobratymcami, to jest Czechami i innymi ludami słowiańskimi. Ten sojusz jest nam rękojmią, że ludy słowiańskie stanowiące w radzie państwa większość zwyciężyć muszą i że zwycięstwo to i nam niezadługo błogie skutki przyniesie.“

Kronika krakowska. Z Kakowa donosi nam nasz korespondent: *(fs.)* W kierownictwie naczelnem zachodnio-galicyjskiego sądownictwa dokonała się dzisiaj ważna zmiana. Po półwiekowej zaszczytnej służbie ustąpił prezydent apelacji krakowskiej p. Zborowski, a jako następca jego przyszedł p. Maciej Czyszczan. Wszyscy zdajmy sobie sprawę, jak ważne i wielkie zadanie maedzisiaj do spełnienia sądownictwo, to też nic dziwnego, że ku osobie nowego prezydenta zwraca się dzisiaj nasze społeczeństwo z otuchą i spokojem, wiedząc, że ważne i odpowiedzialne stanowisko w najlepsze dostało się ręce. Nowy prezydent p. Czyszczan odznacza się howiem nietylko beztronnością, nietylko umie być godnym stóżem prawa i sprawiedliwości, ma wielkie zalety charakteru. Do wysokiego dzisiejszego stanowiska doszedł własną pracowitością, energją, żelazną wytrwałością i pojmowaniem sprawiedliwości w myśl zasady: *pereat mundus fiat justicia.* Sprawiedliwość to jego najświętsze hasło.

Zdziwieni też tu byliśmy i boleśnie dotknięci, znając nowego prezydenta, gdy z niewiadomych nam powodów korespondent wiedeński organu Menelika napadł w niegodny i nieuczciwy sposób na p. Czyszczana, który przecież pracą całego swojego życia stanowi najpiękniejszy typ demokratycznych ideałów, jakich organ ów mieni się być reprezentantem i które na sztandarze swoim tak obłudnie wywiesza. Napadł ten dziennik na Polaka, którego jako sędziego i prawnikanajprzychylniej ceniły najwyższe czynniki w państwie, decydujące w ministerstwie sprawiedliwości i patrzące surowo na ludzi i urzędników. Koła te wszakże miały na oku tylko interes sądownictwa, a nie jakieś polityczne intrygi i dlatego powierzyły p. Czyszczanowi ster sądownictwa w zachodniej części naszego kraju. Jakże wobec tej nominacji, której tam w Wiedniu dokonano z taką skrupłatnością i dokładną rozwagą, piętnują się same przez się ataki organu Menelika i jego wiedeńskiego korespondenta. Są nowym bolesnym dowodem, że dziennik ten interes jednostek stawia ponad interes społeczeństwa, a zarzut to najcięższy, jaki dziennikowi zrobić można.

Dzisiaj właśnie odbyło się powitanie nowego prezydenta. Po przedstawieniu sobie urzędników sądowych i powitaniu przez p. Zborowskiego, przemówił p. Czyszczan do urzędników, podnosząc znacenie nowej procedury cywilnej i prosił ich, aby mu nie odmawiali skutecznego i przyjacielskiego poparcia. Następnie przedstawiła się p. prezydentowi nadprokuratorja i prokuratorja państwa, izba adwokacka i izba notarjalna.

Jutro obejmuje p. Cyszczan urzędowanie.

Otwarcie kolegjum ruskiego w Rzymie. W niedzielę odbyło się uroczyste otwarcie kolegjum ruskiego w Rzymie, umieszczonego przy kościele św. Sergjusza, w domu, który Rusinom darował ś. p. kardynał Barberini, a który cesarz Franciszek Józef własnym kosztem odnowił. Kolegjum to pozostaje pod kierunkiem OO. Jezuitów i liczy obecnie 20 alumnów. Uroczystość otwarcia rozpoczęła się solennem nabożeństwem, które odprawił gr.-kat. biskup przemyski ks. Czechowicz w asystencji ks. kanonika Wołoszyńskiego i ks. kapelana Połowickiego. Po mszy św. odbyła się urzędowa uroczystość otwarcia, poczem popołudniu odbyła się t. zw. akademja. W uroczystości akademickiej wzięli udział liczni kardynałowie, ambasador austrjacki hr. Revertera, duchowni i dostojnicy papiescy świeccy. Zagaił ją pięknem przemówieniem rektor kolegjum ks. Isolani. Kardynał Vanutelli wzniósł toast na cześć cesarza Franciszka Józefa, a hr. Revertera na cześć Ojca św., zaś prokurator ruski ks. Lewicki na cześć ks. kardynała Sembratowicza biskupów ruskich. W dalszym ciągu nastąpiły różne przemówienia alumnów ruskich oraz deklamowano wiersze na cześć papieża i cesarza. Z Galicji nadesłano przeszło 50 telegramów gratulacyjnych.

Katastrofa kolejowa pod Śniatynem. O wypadku pod Śniatynem urzędowy komunikat lwowskiej dyrekcji kolei donosi co następuje: Dnia 17. bm. nastąpiło na stacji w Śniatynie z powodu złego ustawienia zwrotnicy zderzenie dwóch pociągów towarowych. Z personalu służbowego nie poniósł nikt widocznego obrażenia. Obie lokomotywy i 9 wagonów zostały uszkodzone.

Prywatnie zaś ze Śniatyna donoszą: Cała stacja zawalona stosami zboża i kukurydzy, oraz szczątkami z podruzgotanych wozów. Zboże to rozsypane na przestrzeni kilkudziesięciometrowej. Z ludzi na szczęście nikt nie przypłacił życiem katastrofy. Wszyscy ocaleli odniósłszy tylko poranienia i kontuzje. Jeden z konduktorów, [illegible] w tak zwanym pakwagonie, w puch rozbitym, uszedł z życiem w sposób iście niezrozumiały. Proszę wyobrazić sobie zdumienie i uczucie podziwu, jakie wszystkich świadków tej katastsofy ogarnęło, kiedy z pomiędzy gruzów wyłoniła się głowa, następnie tułów, wreszcie cały wyszedł z nich człowiek, ocalony.

Najcięższe obrażenia odnieśli Stanisław Ogonowski, maszynista pociągu nr. 374 (czerniowieckiego, który wpadł z całym pędem na stojący na stacji pociąg lwowski), oraz Włodzimierz Sokołowski, konduktor prowadzący pociąg nr. 371 (lwowski). Utrzymują, że obrażenia te nie mają być groźne. Lżejsze rany i kontuzje odnieśli: Antoni Jurnikl, konduktor, Jan Prochaska, konduktor prowadzący pociąg czerniowiecki, Wojciech Roczniak, konduktor, Piotr Hajman, palacz, Franciszek Lenkisz, konduktor, Walenty Heihart, maszynista, Michał Wojciechów, konduktor i Teodor Matejczuk, palacz.

O przyczynach katastrofy i o tem, kto tu zawinił, trudno przed ukończeniem śledztwa cokolwiek powiedzieć stanowczego. Urzędnik ruchu Wagner czyni odpowiedzialnym za katastrofę zwrotniczego Jakobszego. Ten zaś twierdzi, że sygnałów żadnych z pociągu nr. 374 nie było i o zbliżaniu się jego nic nie wiedział.

Opętaną z Nienadówki — jak donosi *Głos rzeszowski* — z polecenia starostwa wywieziono do Kolbuszowej, gdzie znajduje się pod dozorem lekarskim i policyjnym. Od czasu tego niewidoma siła, która różne figle płatała i o której tyle bajek kursowało, gdzieś się schowała i panuje zupełny spokój. Siła ta, jak widać, posiada przed władzą respekt.

Z Warszawy donoszą: W sprawie wyroku na studentów, którzy brali udział w manifestacjach w tutejszym uniwersytecie, nie nastąpiła dotąd stanowcza decyzja. Krążą jedynie pogłoski, nie wiadomo o ile zgodne z prawdą, że ks. Imeretyński złagodził znacznie wyrok, a mianowicie lata relegacji studentów zamienił na miesiące. Minister oświaty odesłał sprawę tę jeneral-gubernatorowi warszawskiemu do ostatecznej decyzji.

Pożar. Z Wrocławia donoszą 18. bm. Wskutek eksplozji lampy naftowej wynikł tutaj w kramach na targu przedświątecznym na rynku wielki pożar. Ogień zniszczył trzy szeregi kramów. Szkody są bardzo znaczne, a szczególniej dotkliwe z tego względu, iż właściciele kramów są to po większej części biedacy, a ich towary nie były zabezpieczone. Panuje wielkie oburzenie przeciwko zarządowi targowemu z tego powodu, że nie urządził na targu stałego posteruku straży pożarnej. Dla ofiar pożaru zbierają składki.

Polska pamiątka w Watykanie. Z Rzymu donoszą: W Watykanie, a mianowicie w archiwum papieskiem, znalazł się ładny rysunek piórem, przesłany w r. 1669, przez nuncjusza do Watykanu, a przedstawiający pole elekcyjne na Woli, w chwili wyboru króla Michała Korybuta. Rysunek ten, dający dokładne wyobrażenie o organizacji pola elekcyjnego, ciekawy także z powodu różnych szczegółów rodzajowych, wydanym będzie z objaśnieniami, w jednem z pism ilustrowanych warszawskich.

Pomyślny zwrot. Z Warszawy donoszą: Dyrekcje kolejowe w Królestwie polskiem otrzymały z Petersburga rozkaz ogłaszania wszystkich obwieszczeń urzędowych w polskim i rosyjskim języku.

Wiadomości osobiste. Hr. Kazimierz Badeni przejechał wczoraj przez Lwów, udając się w jarosławskie. — Br. Löbl, minister dla Galicji, przybędzie do Lwowa we wtorek popołudniu.

Adres do hr. Badeniego. Wiec młodzieży polskiej krakowskiej, w którym wzięło udział przeszło 1500 uczestków, uchwalił w dniu 4. bm. wysłać adres do hr. Kaz. Badeniego. Adres ten ozdobiony kopią „Slawji“ Grottgera, wykonaną również jak i winieta przez p. F. Krakowskiego, ucznia szkoły sztuk pięknych, zamknięty w teczkę pergaminową, na której widnieje napis „Młodzież krakowska“, został wysłany do Buska.

Mianowania. Cesarz zamianował wiceprezydenta sądu krajowego we Lwowie Zygmunta Żminkowskiego kierownikiem karnego sądu krajowego, zaś radcę sądu krajowego we Lwowie, Kornela Wieniawa-Zubrzyckiego, wiceprezydentem przy tym sądzie krajowym.

Kierownik tabuli przy sądzie obwodowym w Złoczowie Jan Biliński otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych.

Rada nadzorcza banku krajowego zatwierdziła nominację adjunkta I. klasy Fryderyka Rumpa na likwidatora, zamianowała adjunktów II. klasy Marjana Dzikowskiego, Marcina Gajewskiego, Juljusza Reinera, Mieczysława Kowalskiego i dr. Juljana Rużyckiego adjunktami I. klasy, asystenta Antoniego Górskiego adjunktem II. kl., tudzież praktykantów Franciszka Goneta, Kazimierza Kiełbusiewicza i dr. Łucjana Szpora asystentami banku krajowego.

Odznaczenie. Dr. Edward Korczyński, profesor wewnętrznej medycyny na uniwersytecie krakowskim i dr. Ludwik Rydygier, profesor chirurgji na uniwersytecie lwowskim, otrzymali tytuł radców dworu.

Walne zgromadzenie gal. stow. kolejarzy odbyło się onegdaj. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie za rok ubiegły i uchwalono wydziałowi absolutorjum. Wybór nowego wydziału odroczono aż do zatwierdzenia przez władzę kilku zmian statutu, zaproponowanych przez członka Stanisława Rudolffa.

Zjazd notarjuszów odbył się onegdaj rano we Lwowie. Prócz załatwienia kilku spraw wewnętrznego znaczenia uchwalił zjazd oświadczyć się przeciw zamierzonemu przez ministerstwo sprawiedliwości wyłączeniu notarjuszów stanisławowskich, kołomyjskich i stryjskich z izby notarjalnej lwowskiej i utworzeniu osobnej izby notarjalnej w Stanisławowie.

(25). Sekretarz czeskiej *Maticy* p. Turnovsky, skazany został przez praską dyrekcję policji na 25 zł. kary. Wyrok motywowany jest tem, że udowodnionem zostało, iż z loży teatralnej wołał on do publiczności następujące słowa:

„Niech żyje znakomity artysta polski! Niech żyje porozumienie polsko-czeskie tak na polu sztuki, jak na każdem innem. Złączywszy nasze siły słowiańskie, zwyciężymy“. Ponieważ przez te słowa nastąpiło „wzburzenie“ (?) publiczności, przeto na zasadzie bachowskiego patentu skazano go na 25 zł.

Do dyrekcji teatru zanosimy w imieniu uczęszczającej do teatru publiczności uprzejmą prośbę, ażeby w bocznych kurytarzach, obok garderoby, zechciała zawiesić na ścianach choćby po dwa — niechby i bardzo skromne zwierciadła... Jeżeli bowiem panie obowiązkowo zostawiać muszą kapelusze w garderobie i w dodatku płacić jeszcze za to, to mają chyba słuszne prawo wymagać, ażeby mogły się także przy pomocy źwierciadła przekonać, czy fryzury ich są w porządku, a w korytarzu głównym (nieopalanym) trudno się na to odważyć bez obawy przeziębienia się.

Turniej kapeli wojskowych z całej Europy odbędzie się w Wiedniu w czasie jubileuszowej wystawy. Pierwsza nagroda wynosi 5000 koron.

Romeo i Julja. Onegdaj przyaresztowała policja Teresę Dietrichównę, służącą u majorowej F., mieszkającą przy ulicy Kochanowskiego pod l. 6. Służąca ta od dawna już wraz z swoim kochankiem K. Laufersweilerem, okradała swoją służbodawczynię. Majorowa F. leży sparaliżowana, tak, że ją nawet karmić potrzeba, rządy więc w domu spoczywały całkiem w rękach nadobnej Teresy. Ta z początku ograniczała się na mniejszem, lecz za namową swego kochanka postanowiła wziąć się na dobre do rzeczy. To też zaczęła wysprzedawać z pomieszkania meble, drogocenności, dywany, makaty — a w końcu zaprzestała nawet chorej podawać pokarm. Przystawieni na inspekcję policyjną kochankowie tłómaczyli się tem, iż Laufersweiler pożyczył majorowej pieniądze, a nie mając sposobności i nadziei odebrania ich, sprzedał rzeczy jako swoje. Wysłany jednakowoż w celu zbadania tej sprawy ajent policyjny doniósł, iż majorowa prócz pensji posiada majątek, od którego procent wynosi około 5000 zł. rocznie, więc też nie można przypuszczać, aby pożyczała od Laufersweilera pieniądze. Policja zaopiekowała się zakochaną parą, dając jej pokoiki w aresztach.

Najwyższy trybunał wiedeński na rekurs prokuratora państwowego podwyższył defraudantowi Milkoskiemu wymiar kary z 3 na 5 lat ciężkiego więzienia.

Rezygnacja. *Diło* donosi, iż dr. Leon Jakliński, poseł sejmowy, zrezygnował z godności burmistrza m. Komarna.

Zaburzenia socjalistyczne. Z Budapesztu donoszą, iż w gminie Kantor Janossy w komitacie szatmarskim przyszło onegdaj do kompletnego buntu. Paruset chłopów żądało od notaryusza gminnego, ażeby rozdzielił pomiędzy nich otrzymane ulotne pisma socjalistyczne. Gdy notarjusz odmówił, nastąpiły gwałtowne ekscesy, które zmusiły żandarmów do użycia broni palnej. Jeden chłop został na miejscu zabity.

Zaburzenia te rozszerzyły się także na komitaty Hajdu i Szatmar. Żandarmerja była zmuszona wkroczyć czynnie, przyczem zabito jednego z demonstrantów.

Morderczy napad dragonów. *Głos Narodu* donosi: W niedzielę d. 12 b. m. wpadło dwóch pijanych dragonów do domu Antoniego Wichra w Rakowicach pod Krakowem i wołając: „Ty sakramencki Polaku!“ — jeden z nich chciał uderzyć szablą w głowę ojca, ale cios sparował się o niski sufit tak, że ojciec doznał lekkiego skaleczenia twarzy. Na krzyk ojca nadbiegł jego 26-letni syn, którego zaraz w progu rozjuszony syn Marsa ciął w głowę, aż mu mózg wyskoczył i następnie przy pomocy towarzysza na śmierć go zarąbał. Śledztwo prowadzą władze wojskowe.

O zawieszeniu wydawnictwa *Gazety polskiej* w Warszawie, donoszą z Warszawy co następuje: Ostre wystąpienie rządu przeciw *Gazecie polskiej* wywołał fakt następujący: Gazeta ta z powodu swego przymiotnika „polska“ była już od dawna solą w oku czynowników rosyjskich, ale mimo wielkiej chęci dokuczenia jej, nie mogli jej nic zrobić, gdyż redakcja, której kierunek był zawsze umiarkowany, pilnowała się bardzo, aby czemś nie wykroczyć przeciw ustawom i nie sprowadzić na siebie gromów diejateli. W najnowszych czasach, gdy się zdawało, że nastąpił t. zw. nowy kurs i że cenzura nieco złagodniała, pomieściła i *Gazeta polska* w ostatnich dniach trzy artykuły „o nożownictwie“, tj. o epidemji kłucia i zakłuwania się przy lada bijatyce na śmierć nożami. Artykuły między innemi ostro krytykowały zbyt łagodne wyroki sądów, w sprawach o ciężkie pokaleczenie. Nie ulega najmniejszej kwestji, że krytyka ta jest zupełnie słuszną, ale podobno nie ona ostatecznie zadecydowała o zamknięciu, lecz jedno zdanie w ustępie na początku artykułu, który brzmi dosłownie, jak następuje:

„Hamulce przeciw drapieżnym instynktom, tkwiącym w naturze ludzkiej, upatrywano w oświacie, skoro najtwardsza represja karna od wieków zawodziła. Ostatnie atoli wypadki, choćby wiedeńskie, przykład profesora z Pragi czeskiej, rzucającego się z nożem na posłów na posiedzeniu rady państwa, — a więcej jeszcze entuzjazm młodzieży uniwersyteckiej niemieckiej dla tak bohaterskiego czynu, inspirowanego poniekąd przez drugiego sławnego prawnika-historyka z Berlina, dowodzą chyba jasno, że najwyższa oświata nie powstrzymuje od roli opryszka i zbierania za nią hołdów nie tamuje.

„Trudno wytłómaczyć prostakowi, że hańbą i zbrodnią jest rozbój, gdy się zbójów laurami darzy, pomniki stawia. Dzisiejsze zdziczenie ma głębsze powody i trudna z niem walka, gdy przykład z góry idzie i działa podniecająco. Zwyczajny przestępca rozumie, że nie za czyn go karzą, jeno za nieudolne ukrycie czynu, za to, że dał się złapać.“

Artykuł cały przeszedł przez cenzurę cenzora *Gazety polskiej* Kuźniecowa, więc zdawałoby się, że redakcję, a raczej wydawnictwo już żadna kara spotkać nie nie powinna, tam gdzie jest cenzura. Z drugiej strony uwzględnić trzeba, że różne okólniki rozmaicie sobie można tłómaczyć, a cenzor, zmuszony do czytania gazet szybko, często nie może wpaść na taki komentarz, na jaki kto inny po nim wpadnie. Zdaje się więc, że inny cenzor już po wydaniu tego numeru narobił alarmu, iż przytoczony powyżej ustęp dotyczy pomnika Murawiewa wieszatela, który mu niedawno postawiono w Wilnie i doniósł o tem do Petersburga. W Petersburgu widocznie nie rozpatrywano bliżej owego artykułu, nie zastanowiono się, że zacytowane powyżej zdanie w połączeniu z temi, które je poprzedziły, odnosi się do ostatnich zajść w Austrji, gdzie Wolfów, Pferschów i Schoenererów darzono laurami, lecz uwierzono słowu cenzora i wydawnictwo zawieszono. Czy zawieszenie to jest tylko chwilowem, czy też zupełnem zamknięciem, dotychczas jeszcze nie wiadomo i podobno sama redakcja o tem nie wie

Kuźniecowa za puszczenie tego artykułu skazano na pięć dni odwachu.

Urzędowy *Warszawskij Dniewnik* ogłasza, co następuje: „Z rozporządzenia p. głównego naczelnika kraju zawieszono wydawanie wychodzącej w Warszawie *Gazety Polskiej*“.

Polacy w Transwalu. Z Johannesburga (Afryka) donoszą w listopadzie: Ponieważ większość emigracji polskiej dąży do t. zw. „złotego kraju“, to jest do Afryki południowej, gdzie, jak sądzą ludziska, rzeki płyną samem mlekiem i miodem, przeto przesyłam wam kilka słów informacji o istotnym stanie rzeczy. Otóż niema prawie okrętu z przybijających do południowych brzegów Afryki, któryby nie przywiózł od 40 do 50 chłopów polskich lub litewskich oraz ze 120 żydów polskich. Również niema ani jednego okrętu odpływającego, któryby nie zabierał z 500 zawiedzionych. Kto tylko ma na koszta podróży, ucieka ztąd. Już prawie od 10-ciu miesięcy stan handlowy Johannesburga pogarsza się z dniem każdym. Niema dnia, aby jakaś poważniejsza firma nie zbankrutowała, pociągając za sobą mnóstwa drobniejszych. W kopalniach złota roboty, rzec można, wcale nie są prowadzone, a głównym tego powodem jest brak murzynów. Na pryncypalnych ulicach widzimy co krok napisy: „do wynajęcia“, w ulicach bocznych nieraz całe domy stoją pustkami. Rząd tutejszy zabrania sprzedawać murzynom wódki, (za pierwszy raz grozi kara sześciu miesięcy ciężkiego więzienia), a przemysłem tym zajmują się przeważnie żydzi polscy, których też pełno w więzieniu tutejszem. Od pięciu miesięcy zorganizowało się w Johannesburgu stowarzyszenie bratniej pomocy pod nazwą „Towarzystwo polsko-litewskie“. Prezesem stowarzyszenia jest proboszcz, o. Jacenty, wiceprezesem p. Stanisław Grünhoff, kasjerem p. Al. Połoński, sekretarzem S. J. Korngold. Towarzystwo odczuwa brak książek polskich. Członków mamy 85, a pieniędzy w kasie 112 funtów st, czyli około 1123 zł. Z gazet polskich towarzystwo otrzymuje *Zgodę* z Chicago i *Przegląd rolniczy* ze Lwowa. Adres: South Africa, 28 Comisioner str. corner Becker str. Johannesburg, Transwaall, S. A. R.

Z Berlina donoszą: Dnia 11. bm. święcili Polacy, zamieszkali w Charlottenburgu, pamięć A. Mickiewicza obchodem, na którego program składały się: odczyt o życiu i pismach wieszcza, produkcje muzyczne, śpiewy solowe i choralne koła śpiewaków w Charlottenburgu, jako też deklamacje; zaznaczyć należy udatne przedstawienie udramatyzowanej ballady „Powrót taty“. Dziatwa występująca wywiązała się ze swego zadania bardzo dobrze. Na zakończenie obchodu dano ślicznie ułożony żywy obraz. Przygotowaniem i urządzeniem obchodu zajęły się trzy towarzystwa charlottenburskie: śpiewaków, rękodzielników i gimnastyczne, a nadto w wielkiej mierze ucząca się w Charlottenburgu młodzież polska akademicka. Na obchód zebrało się około 350 osób.

W ubiegły czwartek przedstawiła się nowomianowanemu biskupowi, ks. Neuberowi, delegacja towarzystw polskich Berlina i okolicy w osobach pp. Baranowskiego, Berkana i Właźlińskiego. Ks. Neuber przyjął delegację bardzo łaskawie, a dziękując za życzenia składane, zapewnił o troskliwości swojej o dobro zamieszkałych w obwodzie jego Polaków-katolików. Ks. Neuber zaznaczył, iż starać się będzie zadość uczynić wszelkim potrzebom duchownym tutejszej osady polskiej, a chcąc bliżej zapoznać się z towarzystwami polsko-katolickiemi, obiecał w naj-

liższym czasie zacząć odwiedzać po kolei towarzystwa nasze.

Cesarzowa niemiecka przesłała w tych dniach na ręce Bogdana hr. Hutten-Czapskiego krzyż złoty zasługi za 40-letnią służbę dla gospodyni w dobrach hr. Czapskiego, panny Marji Bożuchowskiej, wypełniającej tamże obowiązki od r. 1851 bez przerwy.

*** W kongregacji Marjańskiej akademickiej** zawiązało się kółko młodzieży, nazwane przez nią „sekcją socjalną". Zadaniem, jakie sobie „sekcja" wytknęła, jest zaznajamiać członków Sodalicji z ruchem socjalnym w teorji i praktyce i kształcić się wzajemnie w tym kierunku. Posiedzenia „sekcji" odbywają się co piątku o godz. 7 wieczorem w Czytelni katolickiej. Na najbliższem posiedzeniu pogadankę „O socjalizmie" zagai p. T. Bosakowski. „Sekcja" nie poprzestaje jednak na teoretycznem i naukowem zaznajamianiu się z problemami kwestji socjalnej. Po każdem posiedzeniu „sekcji" następuje drugie szersze, na które przybywają licznie członkowie stowarzyszenia robotników „Jedność" pod przewodnictwem swego niestrudzonego pracownika p. Janusza Przygodzkiego. Te wspólne pogadanki z katolickimi robotnikami z „Jedności" mają być mostem zbliżenia się członków Sodalicji do tych klas pracujących ciężko i pośrednikiem wspólnej pracy, która obydwom stronom z pewnością tylko korzyść przyniesie. Przystępując zarazem do czynu, do niesienia rzeczywistej pomocy tym warstwom i zadokumentowania dotychczas tylko platonicznych uczuć, utworzyli członkowie „sekcji" „biuro stręczenia pracy", które ma pośredniczyć między pracodawcami a pozostającymi bez pracy i chleba robotnikami i sługami wszystkich kategoryj. — Zarząd „sekcji" odwołuje się z prośbą do wszystkich kolegów uniwersytetu i politechniki, by zechcieli wziąć udział w tych posiedzeniach piątkowych w silnej nadziei, że uczestnicy choćby przygodni, poznawszy bliżej szlachetny cel pracy, przystąpią do niej i powiększą dziś jeszcze skromną liczbę członków „sekcji".

*** Posiedzenie Tow. filologicznego** odbędzie się we wtorek d. 21. bm. o godz. 6. wiecz. w sali V. na wszechnicy.

*** Z Tow. dziennikarzy polskich.** Wydział Towarzystwa poczuwa się do miłego obowiązku złożenia najszczerszego podziękowania reprezentacji miejskiej, paniom komitetowym, artystkom i artystom biorącym udział w wykonaniu programu produkcji, pułkownikowi Ocetkiewiczowi za bezinteresowne dostarczenie muzyki, wreszcie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyłożyli się do uświetnienia rautu dziennikarskiego, urządzonego w dniu 4. bm. w salach ratuszowych.

*** Bal prasy** odbędzie się w sobotę d. 12. lutego 1898 r. Komitet balowy rozpoczął już swe czynności.

*** Opłatek** w Kole literacko-artystycznem odbędzie się w piątek d. 24. bm. o godz. pierwszej z południa.

*** Koncert** Dziś we wtorek w sali Domu Narodnego wykona lwowskie Tow. śpiewackie „Lutnia" I. koncet za rok 1897/98 ze współudziałem orkiestry pułku nr. 30. Początek o godz. 7½ wieczorem

*** Herbatka.** Staraniem sekcji zabawowej chrześcjańsko-narodowego związku odbyła się onegdaj herbatka, na którą przybyło liczne grono panów i pań. Sala była przepełniona, a publiczność bawiła się wybornie do godziny 12 w nocy.

Zmarli:

Leon Legeżyński, budowniczy, zmarł we Lwowie w 42 r. życia. — Pogrzeb odbył się wczoraj.

Bonifacy Dąbkowski, nadinżynier kolei państwowej przy dyrekcji we Lwowie, członek Towarzystwa politechnicznego, uczestnik powstania 1863 roku, przeżywszy lat 58, zmarł w Krakowie.

Damian Ludwik Dołęga Eminowicz, syn naczelnika krakowskiej straży pożarnej, były urzędnik magistratu lwowskiego, współpracownik b. „Kurjera polskiego", obecnie nadporucznik krakowskiej straży ochotniczej i korespondent dzienników, zmarł w Krakowie w 31 r. życia.

W Rudce, koło Tarnowa, zmarł Walery Szafrański, żołnierz z roku 1863, długoletni wójt rudecki, człowiek wielce około podniesienia owej wioski zasłużony.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Świerszczyk za piecem", opera w 3 aktach, a 6 odsłonach Karola Goldmarka; jutro w środę po raz pierwszy „Kozioł ofiarny", krotochwila w 3 aktach Oskara Blumentbala i Gustawa Kadelburga, tłumaczył M. Sachorowski; we czwartek „Świerszczyk za piecem"; w piątek z powodu wigilji teatr zamknięty.

Z teatru. Onegdajszo wieczorne przedstawienie przypomniało te dobre stare czasy, kiedy to ludzie wybierając się „na teatrum", rezygnowali tem samem z normalnie przespanej nocy i wszedłszy do przybytku sztuki w poniedziałek, opuszczali go dopiero dnia następnego. Spektakl nie skończył się wprawdzie o wschodzie słońca, jak się praktykowało przed stu laty na placu Castrum, w każdym razie trwał do północy, co jest dość niezwyklem. Okoliczność tę zawdzięczała publiczność świeżo skojarzonemu małżeństwu „Ładnego zastępcy" z „Córką pułku", które to stadło wedle najlepszych sił bawiło swoich gości.

W „Córce pułku" partję tenorową śpiewał onegdaj p. Malawski, zastępując p. Orzelskiego, który jest niedysponowany, i wywiązał się z niełatwego zadania bardzo dobrze, mimo, iż objął partję prawie bez przygotowania i śpiewał bez żadnej próby. Świadczy to o niezwykłej muzykalności tego artysty, który z prawdziwą szkodą dla sceny używany bywa tylko w małych partjach, albo zastępczo, jak onegdaj. Tak piękny, melodyjny i szlachetny głos zepchnięty na drugi plan marnuje się, nie mając odpowiednich warunków, aby się módz rozwinąć.

Przedstawienie onegdajsze, jak już wspomnieliśmy, rozpoczęło się „Ładnym zastępcą", który jeszcze raz pozwolił pani Siennickiej pokazać się w negliżu, a dyrekcji teatru — zapłacić karę policyjną w kwocie 15 zł. W trzecim akcie tej farsy przychodzi scena zaciętej kłótni dwóch przyjaciół, którą ktoś trzeci mityguje słowami: Panowie, uspokójcie się, nie jesteście przecież w parlamencie". Po tych słowach w jednej z lóż parterowych odezwał się onegdaj oklask, za którym następnie poszły dalsze. Inaugurującym brawa był — prezydent izby poselskiej, p. Dawid Abrahamowicz.

Z prasy. Redakcję *Gazety kościelnej* we Lwowie złożył ks. kanonik dr. Zygmunt Lenkiewicz, a objął ją ks. Jan Chęciński, proboszcz parafji N. P. Marji Śnieżnej.

Henryk hr. Łubieński otrzymał od rządu rosyjskiego pozwolenie na wydawanie w Łodzi dziennika pt. *Goniec łódzki.*

„Marylka", polka francuska, Jana Warunkiewicza. W tych dniach opuściła pod powyższym tytułem prasy drukarskie melodyjna, z wielkim talentem napisana polka. Dla naszych melomanów i melomanek będzie ona cennym nabytkiem.

Alfons Daudet, o którego śmierci doniosły nam piątkowe depesze, urodził się w roku 1840 w Nimes. Jako siedmnastoletni chłopak przybył do Paryża i wydał już wówczas swe próbki poetyckie pod tytułem: „Les Amoureuses", które jednak spotkały się z ostrą krytyką i nie znalazły uznania u publiczności. Ks. Morny dał mu wówczas u siebie posadę sekretarza i dał mu sposobność rozszerzyć swe wykształcenie przez podróż do Włoch i na Wschód. W roku 1874 wstąpił Daudet do redakcji *Journal officiel*, jako recenzent teatralny i równocześnie pisywał do innych dzienników. Pierwszy sukces wśród czytającej publiczności odniósł Daudet swemi poezjami „La dernière idole" i „L'oeillet blauc", które wspólnie z Lepinem udramatyzował i z wielkiem powodzeniem wystawił w Odeonie i Théâtre français. Następnie wydał cały szereg nowel jak „La petit chose, histoie d'un enfans" (1888), „Lettres de mon moulin" (1869), „Lettres à un absent" (1871), „Contes du lundi" (1873), które zrobiły mu rozgłośne imię nietylko w literaturze francuskiej, ale w literaturze całego świata. Romansem „Fromont jeune et Risler aine" (1874), wybił się na pierwszorzędne stanowisko. Wielkiem powodzeniem cieszył się także romans „Nabob", który w prasie paryskiej wywołał żywą polemikę. Z dalszych jego utwerów znane są powszechnie, gdyż były tłómaczone na wszystkie języki i na język polski: „Królowie na wygnaniu", „Numa Rumestan", „Przygody Tartarena", „Ewangelistki", „Mała parafja", „Nieśmiertelny", „Sapho" i t. d.

Śmierć Daudeta nastąpiła nagle. Wprawdzie czuł się on już niezdrowym od dawna, ale nikt nie spodziewał się, że katastrofa może tak szybko nastąpić. Po obiedzie we czwartek, który spożył w gronie rodziny, Daudet nagle omdlał. Sprowadzony natychmiast lekarz mógł skonstatować tylko śmierć wskutek udaru sercowego.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— Posiedzenie Komitetu Towarzystwa gospodarskiego galic. odbyło się dnia 7 grudnia, pod przewodnictwem hr. Stanisława Stadnickiego. Na posiedzeniu tem dr. Pilat, jako jeden z delegatów Komitetu Towarzystwa gospodarskiego na kongres rolniczy zdał sprawę z podróży swej do Wiednia i z przyczyn odroczenia tegorocznych posiedzeń kongresu do wiosny r. p. Wysłuchawszy tego sprawozdania, Komitet uchwalił wystosować pismo do stałego wydziału kongresu z oświadczeniem umotywowanem, że udziału w kongresie tym nadal brać nie będzie; pismo to przesłane zostało wszystkim korporacjom udział biorącym w kongresie, jakoteż delegatom Towarzystwa.

Imieniem sekcji ekonomicznej przedstawił następnie dr. Pilat odpowiedź na wezwanie wyższego sądu krajowego w sprawie oznaczenia stopy procentowej, według której miałby być kapitalizowany dochód z gospodarstw większej posiadłości — celem oszacowania ich do egzekucyjnej sprzedaży. Sekcja ekonomiczna przyjęła jako podstawę 4%, a przy intensywnych gospodarstwach 4½%. — Po dłuższej dyskusji komitet przychylił się do wniosku sekcji.

W końcu dr. Pilat przypomniał, że już w styczniu roku przyszłego muszą być składane fasje dochodu dla zaprowadzić się mającego podatku dochodowego. — Kilka oddziałów udało się do komitetu o instrukcję w tym względzie dla większej własności. Prezydjum postanowiło urządzić szereg konferencyj informacyjnych w tej sprawie, — uchwalono zawiadomić o tem Rady Oddziałów, by delegatów na te konferencje wysłały, oraz wszystkich członków uwiadomiły; termin zaś tych konferencyj oznaczono na pierwszą połowę stycznia ile możności zaraz po ruskich świętach.

Uchwalono dalej poprzeć memorjał I. galic. Towarzystwa chowu drobiu i królików w Jarosławiu w sprawie wyjednania subwencji u Sejmu, nie określając jednak wysokości kwoty, oraz z pominięciem wniosku co do funduszu na stypendja.

Przyjęto do wiadomości rezolucję ministerstwa kolejowego, że komitet będzie miał prawo wydawać certyfikaty celem wyjednania opustów na kolei przy transporcie bydła opasowego. W końcu przedstawił p. Schnell komunikat ministerstwa rolnictwa, w którym przyrzeka udzielić Towarzystwu ponad dotychczas przyznawaną subwencję, kwotę 2 000 zł., na podwyższenie chowu trzody chlewnej z uwzględnieniem chowu rasy krajowej pod warunkiem, że i kraj na ten cel subwencję w tej samej wysokości udzieli. — Uchwalono wnieść odpowiednią petycję do Sejmu.

— Walne zgromadzenie Związku handlowego dla Kółek rolniczych we Lwowie odbyło się dnia 18. bm. w sali rady powiatowej. P. Juljusz Mikolasch wybrany przewodniczącym zgromadzenia, powołał na sekretarzy pp. Władysława Terenkoczego i Narcyza Ulmera. Po wysłuchaniu sprawozdania dyrekcji z czynności z obrotu interesów towarzystwa za rok 1896/97 i w tym samym przedmiocie sprawozdania rady nadzorczej, uchwalono jednogłośnie udzielić dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków za czas od 1. lipca 1896 do 30. czerwca 1897, zarazem wyrażono podziękowanie dyrekcji za sumienną i gorliwą pracę i ponoszone bezinteresowne trudy.

Z porządku dziennego po myśli statutu dokonano w miejsce ustępujących członków rady nadzorczej uzupełniającego wyboru. Wybrani zostali pp. Wojciech Biechoński zastępca prezesa Towarzystw zarobkowych i gospodarskich, Tadeusz Fiedler profesor szkoły politechnicznej, dr. Stanisław Głąbiński profesor uniwersytetu, Stanisław Oleksiński sekretarz przeworskiej spółki mleczarskiej i dr. Jan Steczkowski adwokat krajowy.

Następnie zatwierdzono w urzędowaniu trzech członków dyrekcji pp. dra Bronisława Dulębę, Narcyza Ulmera, Franciszka Merrella i trzech zastępców członków dyrekcji pp. dra Romana Kulczyckiego, Piotra Chrząstowskiego, dra Wiktora Ungara.

Na podstawie, na cyfrach opartego sprawozdania zarządu, zaznaczyć należy od przeszłego roku postęp widoczny w zwiększonym obrocie i we wzroście klienteli w pierwszym rzędzie między Kółkami rolniczemi wiejskiemi, które zjednywa sobie Związek handlowy dostarczeniem za cenę umiarkowaną potrzebnego do handlu wiejskiego dobrego towaru w części za gotówkę i w części na kredyt.

W tym miesiącu przystąpili na członków pp. Stanisław Szczepanowski i Wojciech Biechoński, pierwszy z nich z udziałem w kwocie tysiąca zł.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 11. grudnia do 17. grudnia 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 11·15 do 11·35, nowa—·— do —·— żyto stare 7·90 do 8·10, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 7·25 do 7·85 nowy—·— do —·—, pastewny 5·85 do 6·15 owies nowy 6·75 do 7·—, stary —·— do —·—, hreczka 7·65 do 8·—, kukurudza zeszł. 5·75 do 6·—, nowa 5·40 do 5·80, proso—·— do—·—, groch do got. 8·50 do 9·—, pastewny 6·45 do 6·65 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 5·60 do 6·—, wyka 5·10 do 5·50 koniczyna czerwona 35·— do 40·—, koniczyna biała od 35·— do 37·—, tym. od 14·— do 18·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. —·— do —·— plask 35·— do 38·—, rzepak nowy —·— do —·—, letn —·— do —·—, rzepak zimowy 12·75 do 13·15, letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 16·90 do 17·20.

Z izby sądowej.

Stanisławów 19. grudnia

(Karambol w Hołoskowie).

W październiku zeszłego roku w nocy z 21. na 22. zderzyły się w Hołoskowie, stacji położonej pomiędzy Ottynją a Kołomyją, dwa pociągi ciężarowe. Na pociąg nr. 377, jadący ze Stanisławowa do Czerniowiec, nadjechał skutkiem złego ustawienia zwrotnicy pociąg nr. 362, zdążający w kierunku do Stanisławowa. Skutkiem tego zderzenia się wyskoczyło kilka wozów ze szyn, a znajdująca się w pociągu nr. 362 cysterna z naftą, spiętrzywszy się w górę, przytłoczyła całym swym ciężarem sąsiedni wagon, na którym umieszczoną była budka konduktorska. Siedzący wówczas w budce konduktor Paweł Buwaj, zmiażdżony na niekształtną masę, zginął na miejscu. Inni ze służby obu pociągów doznali tylko lekkich kontuzyj, zarząd zaś kolejowy poniósł szkodę na blisko 2000 zł. Z powodu tego fatalnego wypadku stawali onegdaj przed tut. sądem trzej funkcjonarjusze kolejowi, oskarżeni o występek przeciw bezpieczeństwu życia z §. 337 u. k. a mianowicie p. Gwalbert Kropiński asystent kolejowy, p. Mieczysław Wolański urzędnik kolejowy i Jan Sabatowicz zwrotniczy. Rozprawę odroczono z powodu niejawienia się kilku świadów.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wybór Ira do parlamentu ma pewien charakterystyczny moment w tem, że wybrany on został 277 głosami przeciw 95, które padły na Wolfa. Jest to demonstracją tych 95 przeciw Schönererowi, który chciał „obmyć" Ira, podczas gdy Wolf domagał się jego ustąpienia. Wybór ten może sprowadzić rozłam w partji.

W Monachjum odbyły się w piątek dwa polityczne zgromadzenia, na których omawiano wypadki austrjackie. Jedno z tych zgromadzeń miało charakter antisemicki, a wzięli w niem udział i przemawiali posłowie austrjaccy: Scheicher, Axman i Bielohlavek. Scheicher zaznaczył, że antisemici należeli do opozycji, ale nie brali udziału w burdach, które spowodowały rozbicie parlamentaryzmu. Bielohlavek twierdził, że w ostatnich walkach nie chodziło o rozporządzenia językowe, ale o żydów. Axmann oświadczył, że antisemici są pod względem politycznym nie tylko panami Wiednia, ale także panami Austrji Dolnej. W końcu przyjęto rezolucję, w której antisemici bawarscy wyrażają solidarność z antisemitami austrjackimi.

Z Bukaresztu donoszą, iż senat uchwalił adres do tronu znaczną większością. Podczas dyskusji adresowej zabrał głos prezes gabinetu Stourdza i omawiając zagraniczną politykę, podniósł, że podczas wschodnich zamieszek, porozumienie mocarstw rozproszyło niebezpieczeństwo ogólnej wojny. Gdyby Rumunja nie trzymała się swej, ściśle wytkniętej polityki, trudno byłoby uniknąć przesilenia. Przez swą roztropność stała się Rumunja czynnikiem akcji mocarstw. Mówca przypomina odwiedziny monarchów w Bukareszcie, podróż następcy tronu do Moskwy, oraz bytność rumuńskiej pary królewskiej w Budapeszcie. Te wypadki są wynikiem wpływowego stanowiska, jakie zajęła Rumunja. Częste spotkania króla Karola z cesarzem Franciszkiem Józefem świadczą o zażyłym stosunku obu dworów. Prezes ministrów zaznacza, że król Karol był podejmowany w Budapeszcie z tymi samymi honorami, co cesarz niemiecki. Od czasu Bratiana stoi Rumunja przy polityce trójprzymierza, które zabezpiecza ogólny pokój i sympatyzuje z francusko-rosyjskim sojuszem, zmierzającym do tego samego celu. Jest rzeczą ważną, aby Niemcy, Rosja i Austro-Węgry porozumiały się co do utrzymania niezawisłości państw bałkańskich i utrzymania *status quo* na półwyspie bałkańskim. Rumunja — jak to hr. Gołuchowski tak jasno wyłuszczył — nie należy do państw bałkańskich i nie bierze udziału w zamieszkach tamtejszych; należy ona raczej do europejskiej rodziny, popiera mocarstwa w utrzymaniu pokoju, i pozostaje w dobrych stosunkach ze wszystkimi sąsiadami. Mówca przypomina słowa Bratiana, że Rumunji może zagrażać jedynie przewrót europejski lub wewnętrzna anarchja, i zakończył słowami: Tego właśnie chcemy uniknąć.

Sytuacja.

(Telegramy „Dzien. Polsk.").

Budapeszt 20. grudnia. Banffy wyjechał do Wiednia, aby, jak tu twierdzą, uprosić u cesarza o zezwolenie na te modyfikacje w przedłożeniu prowizorjum ugodowego, za cenę których opozycja zaniechała obstrukcji.

Komitet przygotowawczy zajmujący się zwołaniem wiecu, na którym ma być wniesiony protest przeciw prowizorjum ugodowemu, postanowił wiec ten urządzić w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia.

Rumuńscy przemysłowcy oświadczyli, iż do protestu tego się przyłączają.

Obiegające tu pogłoski o przesileniu ministerjalnem i o nastąpić mającej dymisji Banffyego, są pozbawione wszelkiej podstawy.

Praga 20. grudnia. Zebranie młodoczeskich mężów zaufania odbyło się tu wczoraj w ratuszu na Starem Mieście. W zebraniu tem wzięli udział prawie wszyscy posłowie młodoczescy do sejmu i rady państwa, jak również jeden mąż zaufania z pięciu ustanowionych przez komitet młodoczeski na każdy powiat.

Dyskusja nad niektóremi sprawami była bardzo gorąca, gdyż zwolennicy stronnictwa radykalnego czynili młodoczechom zarzuty z powodu niepowodzeń ich polityki. Posłowi Pacakowi wzięto to za złe, że bez wiedzy kolegium mężów zaufania wdał się z Gautschem w rokowania.

Uchwalona przy końcu zebrania rezolucja, składająca się z kilku punktów, potępia postępowanie Niemców z czeskiemi mniejszościami w Czechach oraz zachowanie się czeskich posłów socjalistycznych i wzywa posłów młodoczeskich, aby zawsze niezłomnie trwali przy programie stronnictwa uchwalonym w Nimburgu i aby obstawali przy wszystkich postulatach narodu czeskiego tak wobec gabinetu Gautscha, jakoteż wobec każdego następnego rządu.

Dalej wyraża rezolucja radość swą z powodu dojścia do skutku solidarności słowiańskiej w Austrji.

Praga 20. grudnia. W Śmichowie, na przedmieściu Pragi, odbyło się wczoraj wielkie zgromadzenie ludowe, na którem przemawiali poseł do rady państwa Brzeznowsky i dr. Kotszinsky. Pierwszy rzekł, iż młodoczesi dla tego głosowali za wnioskiem Falkenhayna, iż widzieli, że w izbie poselskiej wskutek row.wydrzenia Teutonów nawet osobiste bezpieczeństwo posłów jest zagrożone. Bohatera nożowego posła Pferschego nazwał p. Brzeznowsky podłym łotrem. Drugi mówca wykazywał, iż posłowie młodoczescy w Wiedniu okazali tyle panowania nad sobą, że nawet głosowali za ograniczeniem wolnego słowa. Źle atoli zrobili, gdyż nie powinni byli przykładać swej ręki do połatania politycznej maszyny, którą Niemcy postępowaniem swem zupełnie popsuli.

Jeżeli Gautsch nie zaprowadzi spokoju w Czechach i nie uczyni zadość życzeniom czeskim, wówczas Czesi nie będą popierali jego gabinetu. Wszystkie autonomiczne stronnictwa w radzie państwa powinny iść razem, gdyż gdy one się połączą, wówczas przeciw ich woli żaden rząd się nie utrzyma i wbrew ich życzeniom nic uczynić nie zdoła. W całym kraju, jako wytyczna przyszłego postępowania delegacji czeskiej, musi się rozledz hasło: Przywrócić sejmom ich dawne prawa!

Przyjęta w końcu rezolucja potępia wprawdzie rabunki, jakich dopuszczano się w Pradze, ale równocześnie podnosi, iż krew czeska musiała się wzburzyć wobec gwałtów, jakich dopuścili się w Pradze Niemcy.

Praga 20. grudnia. Czesko-żydowski polityczny związek w Pradze, który dotychczas był młodoczeskim, wypowiedział stronnictwu młodoczeskiemu posłuszeństwo dlatego, że podczas ostatnich rozruchów splądrowano obok sklepów niemieckich także sklepy żydowskie.

Na zgromadzeniu tego towarzystwa, które odbyło się wczoraj popołudniu, kilku mówców dowodziło, iż na czele ostatnich rozruchów, skierowanych przeciw Niemcom i żydom, stało kilku wybitnych przywódców stronnictwa młodoczeskiego. Burmistrzowi m. Pragi dr. Podlipny'emu zrobiono zarzut, że on nietylko nie zdziałał nic w celu uspokojenia rozruchów, ale nawet je przez swe postępowanie podniecał.

(Zdaje się, że Młodoczechom uchwała owego żydowskiego związku wielkiej przykrości nie sprawi. W patrjotyzm czeski żydów Młodoczesi nigdy nie wierzyli, a teraz naocznie przekonali się, że żydzi są tylko patrjotami żydowskimi i że tam, gdzie zagrożony jest interes żydowski, ustępują u nich na bok wszelkie najpiękniejsze nawet hasła patrjotyczne, a miejsce ich zajmuje międzynarodowy interes żydowski. Żyd wszędzie — mimo szumnych deklamacyj patrjotycznych — zawsze pozostanie żydem i niestety sługą Niemców. Proces „patrjoty" francuskiego Dreyfusa był najlepszym tego dowodem. *Przyp. redakcji.*)

Praga 20. grudnia. Dzisiaj podchodzi ztąd bataljon 49 pp. do Welsu i szwadron 6. p. dragonów do Berna. Oba te oddziały wojsk były wydelegowane na czas rozruchów.

Praga 20 grudnia. Wczoraj zgromadzenie młodoczeskich mężów zaufania uchwaliło wysłać telegramy gratulacyjne do hr. Badeniego, prezydenta m. Krakowa, burmistrza m. Przerowa, do prezydjum izby poselskiej i do przewodniczących klubów większości.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 20. grudnia. Wczoraj złożył w ręce cesarza przysięgę służbową minister dla Galicji br. Loebl.

Rzym 20. grudnia. W kołach parlamentarnych sądzą, iż nowy gabinet Rudiniego nie długo się utrzyma.

Genua 20. grudnia. Cesarzowa Elżbieta austrjacka przyjedzie tutaj w lutym lub w marcu r. p. na kilka dni, a następnie zamieszka w okolicy przez kilka tygodni. Jak krążą pogłoski w tym samym czasie przyjedzie tutaj i cesarz Franciszek Józef, a przy tej sposobności cesarskiej parze austrjackiej złoży wizytę królewska para włoska.

Stambuł 20. grudnia. Wczoraj rządy grecki i turecki wręczyły sobie wzajemnie ratyfikowane przez monarchów traktaty pokojowe.

Wiedeń 20. grudnia. Cesarz mianował admirała Spauna tajnym radcą.

Wiedeń 20. grudnia. Dzisiejsze nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszy banku austro-węgierskiego upoważniło radę jeneralną tego banku do zawarcia z obu rządami układu co do prowizorycznego przedłużenia przywileju bankowego do 31. grudnia 1898 r.

Gubernator banku Kautz oświadczył, że umowa ta opierać się będzie na podstawie *status quo* i nie stworzy żadnego szkodliwego dla instytucji prejudykatu.

Wiedeń 20. grudnia. Minister oświaty przyjął dziś deputację niemieckiego uniwersytetu w Pradze.

Kolonja 20. grudnia. *Gazeta kolońska* potwierdza doniesienie o zajęciu portu Arthura w Chinach przez Rosję i dodaje, że zajęcie to nastąpiło za porozumieniem z Niemcami i dlatego zdaje się, że oba te mocarstwa postanowiły prowadzić wspólną akcję przeciw Chinom.

Portsmout 20. grudnia. Eskadra niemiecka pod dowództwem księcia pruskiego Henryka płynąca na wody chińskie, zawinęła wczoraj do portu tutejszego. Książę Ludwik Battenberg powitał księcia Henryka imieniem królowej Wiktorji. Książę Henryk odwiedzi dziś królowę w zamku Osborne.

Ateny 20. grudnia. Jenerał Smoleński wybrany został posłem do parlamentu.

Ateny 20. grudnia. Syn królewski ks. Jerzy wybiera się w podróż za granicę i zażądał w tym celu całorocznego urlopu.

Wiedeń 20. grudnia. Wczoraj w nocy powstała w pewnej kawiarni na Favoriten z błahego powodu bójka, podczas której jeden z uczestników wydobył noża i przebił pomocnika drukarskiego. Zabójcę odstawiono do sądu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20. grudnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. T. hr. Dzieduszycki, Sobański, Cetner, dr. Rosenstock, Schnell, Hulewicz, Grublewski, Niessen, Torosiewicz, Zakrzewski, Kanetz, Załęski, Borkowski z Mielnicy. N. hr. Tarnowski z Krakowa. Lityński z Litwinowa. Brożyński, Gurkowski, Tustanowski z Rawy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(4)

Marja Girardet.

ZŁOTE WIEZY.

Z francuskiego.

(Dokończenie).

Stała z skrzyżowanemi na piersiach rękami i obawiała się poruszyć, wymówić słowa. Obawiała się, że łzy cisnące się do jej oczu, uduszą ją i myślała, że umrze z nadmiaru szczęścia.

Valgrève spojrzał na nią zaniepokojony.

— Pani płaczesz, panno Roksano, czy sprawiłem ci przykrość?

Nagle, gwałtownie, rzuciła mu się w ramiona i ukryła głowę na piersi młodego człowieka. Ujął tę główkę w obie ręce, spojrzał w te ciemne, załzawione oczy i ucałował drżące powieki.

Zapanowała uroczysta cisza; wiatr przynosił do nich odgłosy pieśni z Bosforu, tam w dali przesuwały się, podobne do świateł morskich, galery przez Złoty Róg. Białe wieże meczetów odrzynały się w półcieniu; akacje wydawały woń czarowną; dusza tej nocy wiosennej ulatywała powoli ku wiecznym gwiazdom.

* * *

Jakób de Valgrève napisał do Mohameda Offandiego list, w którym prosił o rękę Roksany, otrzymał jednak niejasną odpowiedź, pełną wybiegów, że córka jest jeszcze za młodą, że nie chce pozbawiać ją wolności i tak dalej.

W kilka dni później otrzymał Valgrève nominację na sekretarza ambasady w Rzymie z uwagą, aby natychmiast udał się na miejsce swego przeznaczenia.

Jakób starał się rozmówić z Offandim, nie wpuszczono go jednak; wskutek tego prosił Turka listownie o chwilę rozmowy, na co też Offandi łaskawie się zgodził i przyrzekł, że przed córką nic ukrywać nie będzie z rozmowy, natomiast nastawał na to, aby Valgrève odjeżdżał bezzwłocznie, gdyż uwiadomi go, skoro tylko Roksana tego sobie życzyć będzie. Niczego więcej nie można się było dobić u mahometanina.

Godzinami czekał Jakób w bliskości ogrodu, tego raju, z którego wygnano go samego tylko, długo, długo stał przy drzwiczkach zakrytych krzakami w nadziei, że Roksana przecież mu je otworzy. Jakże żałował, że nie wysłuchał zaraz tej biednej istoty, że nie zabrał jej zaraz ze sobą, nie uciekł z nią. Zdawało mu się, że ciągle słyszy błagalny głos Roksany:

— Zabierz mnie pan stąd, ratuj mnie pan!

Valgrève pojechał do Rzymu, a w kilka dni po swem przybyciu otrzymał mały pakiecik i list.

Zerwał kopertę.

„Panie! Powierzono mi smutne zlecenie; spełniając ostatnią wolę Roksany, posyłam panu zwiędły kwiat, ten kwiat granatu, który zdobił ją, gdy pana ujrzała po raz pierwszy, oraz złotą bransoletę. Jest to stara pamiątka, drogocenna robota turecka; Roksana nazywała ją swemi niewolniczemi więzami.

Gdy się dowiedziała, że opuszczasz ją pan bez słowa pożegnania, bez żalu, nawet bez zapewnienia o dotrzymaniu obietnicy, biedne to, zrozpaczone dziecko odebrało sobie życie. Znaleźliśmy ją wśród białych róż, *la France*, z rozpuszczonymi włosami — złamany kwiatek. Mała Aisza szalała z rozpaczy; skoro się tylko cokolwiek uspokoi — dzieci zapominają prędko — opuszczam Stambuł. Czuję teraz, że wyrządziłam Roksanie krzywdę i jestem z tego powodu w rozpaczy. Aisza nie będzie już taką cichą męczennicą; posiada zupełnie inny charakter. Nie chcę jednak już nic więcej mieć na sumieniu i powracam do Paryża.

Pomyśl pan niekiedy, szanowny panie, o tej biednej zmarłej, która pana tak kochała a której miłość tak mało pan ceniłeś.

M. Rabley."

Jakób czytał list kilka razy, jakby nie mógł zrozumieć jego treści; potem położył list na stole, ujął głowę w obie ręce i zapłakał.

— Roksano, moja droga Roksano — szeptał, a cała jego miłość skupiła się w tem drogiem imieniu.

Czyż możliwą była ta okropna rzecz, że jego Roksana, którą widział przed sobą wśród kwitnących orchidei, umarła za swe marzenie?

Wstał, oparł się o okno; dzień zamierał powoli, słońce zachodziło purpurowo, na zachodzie robiło się zimno i blado; róża spadła na ziemię.

Spojrzał na daleki horyzont, gubiący się w mroku i poczuł kolący ból w piersi. Owładnęła nim taka rozpacz, że zapłakał głośno. Bezustannie całował zwiędły kwiat, tę złotą obręcz, i szukał atomu pozostałego życia w relikwjach, które ona nosiła.

Gwiazdy zaczęły się ukazywać jedna za drugą — te same gwiazdy, które były świadkami ich miłości...

— Przebacz mi, Roksano, teraz wiesz, jak cię kocham — przemknęło się zaledwie dosłyszalnie przez usta Jakóba, a pragnienie duszy uniosło go do tych tajemniczych sfer, w których przebywają męczennicy miłości...

L. 348/97 pr. 2137 1—1

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na trzy posady praktykantów konceptowych z adjutum rocznem 600 złr. oraz na dwie posady koncypientów z płacą miesięczną od 40 do 50 złr. a. w.

Kandydaci do posad praktykantów winni przedłożyć dowody ukończenia nauk prawniczych, oraz świadectwa ze złożonych z dobrym postępem trzech teoretycznych egzaminów państwowych, — kandydaci zaś do posad koncypientów winni wykazać odbyte studja, oraz przebieg dotychczasowego zajęcia.

Podanie należycie ostemplowane należy wnosić do Prezydjum Magistratu m. Lwowa do 31 grudnia 1897.

Lwów, 12. grudnia 1897

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarzadem Ludwika Ringla.